

staszic

kurier

nr1/LISTOPAD 2010

ZACZYNAMY!



SPIS TREŚCI

KULTURA



WIERSZEM	5
	<i>KRZYSZTOF OTTO I MARIAN WIATR</i>
DIAMENT	6
	<i>KRZYSZTOF OTTO</i>

8.....	ŹŁE SIĘ DZIEJE W PAŃSTWIE POLSKIM	
	<i>WOJCIECH GÓRNY I MIKOŁAJ KOWALSKI</i>	
9.....	Z PRAWA	
	<i>WOJCIECH GÓRNY</i>	
9.....	Z LEWA	
	<i>MIKOŁAJ KOWALSKI</i>	



POLITYKA

ROZRYWKA



SUDOKU	14
ZABAWNE RYSUNKI	15
	<i>HUBERT KOŚCIACKI</i>

8.....	DOBRY POCZĄTEK	
	<i>KONRAD KOWAŁEWSKI</i>	



SPORT

CONSTANS



WSTĘPNIAK	2
	<i>KRZYSZTOF SKOWRON</i>
BANAN I DWIE ŚLIWKI.....	6
	<i>KONRAD CZECHOWSKI I KONRAD PAGACZ</i>
FOTOREPORTAŻ	12
	<i>KONRAD KOWAŁEWSKI, ZDJ. AGNIESZKA CHUDEK</i>

WSTĘP-NIJAK

Od nijakości się umiera! Nijakość nas otacza i nijakość nas pożera, powiedzieć można: fagocytuje. W nijakości się obracamy i, jak już wspomniałem, od tejże nijakości umieramy.

Jak ten wstęp ma się do pierwszego numeru odświeżonego „Staszic Kuriera”? No nijak! Bo my nie zamierzamy mieć nic wspólnego z serwowaną każdego dnia medialną papką. Ba, nie jesteśmy nawet niczym podobnym do jakiegokolwiek dotychczas znanych pism. Czym więc jesteśmy? Żeby zrozumiałe to zobrazować można powiedzieć: wektorem wypadkowym. Czego? Prawdę mówiąc: wszystkiego. Gdzie indziej można odnaleźć poezję, satyrę, prozę, filozofię, historioznawstwo, słowem: wszystko, co oferuje nasza kultura, w jednym miejscu?

To właśnie czyni Staszic Kuriera ewenementem na skalę światową.

Żeby uniknąć uduszenia się we własnym samozadowoleniu przejdę to nudnych dywagacji na tematy filozoficzno-społeczno-refleksyjne. Polecam więc zawnocześnie zabrać się za lekturę dalszych artykułów.

Za późno.

Cóż więc mogę dodać to tego przydługiego, dość nudnego wstępu? Może tylko kilka wyjaśnień. Wielokrotnie słyszałem pytania: „Po co to robić?”, „Jaki jest tego sens?”. Otóż śpieszę wyjaśnić. Dla własnej satysfakcji i utuczenia swojego i tak już wybujałego ego. Trochę dla zabawy. Niestety nie dla pieniędzy... A bardzo byśmy wszyscy chcieli! Skoro nie mamy nic do stracenia, możemy więc

biec bez opamiętania przed siebie w kierunku niezbadanych lądów kultury ze zwrotem na niebanalne horyzonty intelektualne.

Każdego miesiąca dołożymy wszelkich starań, by wprowadzić nowe tematy do rozmów na przerwy, wprawić w zachwyt, zadumę, a jednocześnie lekko szarpać tę cienką granicę kontrowersji. Nie chcemy przecież być jakąś nudną szkolną gazetką, gdzie można znaleźć przepis na pierniki i prognozę pogody sprzed tygodnia...

Dobrze, już kończę!

Na zakończenie tego wstępniaka obiecuję, że następny będzie lepszy, tak jak każdy numer będzie się poprawiał zgodnie z ciągiem Fibonacciego.

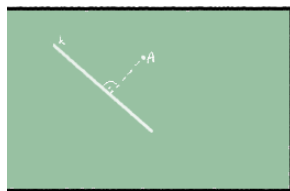
Parapapapam:

Zapraszam do lektury!

KRZYSZTOF SKOWRON

HUBERT KOŚCIAKI

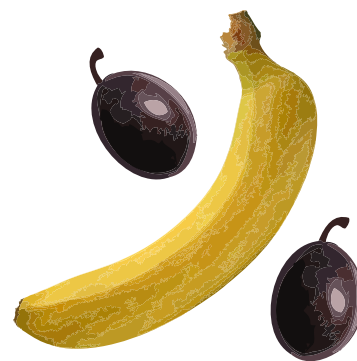
...RZUT PROSTOKĄTNY JEST INTUICYJNY. UPUŚĆCIE KAMIEŃ NA ZIEMIĘ, I GDZIE ON SPAD...



MATEKSY...



PANIE PROFESORZE, POPROSZE JEDYNKĘ!



KONRAD CZECHOWSKI I KONRAD PAGACZ

Podczas pierwszego spotkania redakcyjnego szybko spostrzeżliśmy rażąco w oczy brak kącika matematycznego, dlatego zdecydowaliśmy się zrekompensować czytelnikom to niedopatrzenie, prezentując nietrywialny fackik matematyczny:

$$8 \times 7 = 54.$$

Podany fackik byłby może mniej niezwykły, gdybyśmy spędzali w Staszicu mniej niż kilka godzin dziennie. Cała nasza szkoła jest przesyciona aurą nieprzeciętności, nic dziwnego, że i uczniom ona się udziela. Gimnazjalista, który zdał do XIV-go liceum już w momencie przejścia przez próg budynku staje przed mnóstwem zagadek i enigmatycznych zachowań, będących jedynie preludem do dalszych tworów systemu edukacji.

Już przy wejściu zły humor licealisty zmuszonego do stawienia się w znienawidzonej instytucji zostaje skonfrontowany z woźnymi, które z uśmiechem na ustach witają przybywającą młodzież radosnym i pokrzepiającym: „Dzień dobry!”. Obok prze-

chodzi opanowana dyrektorka administracyjna zmierzająca statecznie do swojego gabinetu. Białe ściany odbijają promienie porannego światła, oślepiając zupełnie zdezorientowanego ucznia. W dzieciaku budzi się podejrzenie, że w naszej szkole uczą zagorzali fani białej garderoby zadający szczegółowe pytania dotyczące dzieciństwa. Zestresowany, szybko rzuca okiem na okna. Uff. Brak krat. Gdy tylko będzie miał ochotę, zawsze może sobie skoczyć z trzeciego piętra. No dobrze, tak się rozgadaliśmy, a miało być o poważnych problemach społecznych.

Takim jest, bez wątpliwości, brak przemocy w szkole. Każdy z nas dobrze wie, że buzujący w młodych mężczyznach testosteron zmusza ich do rywalizacji, bezwzględności i właśnie... przemocy wobec innych. Tymczasem po korytarzach naszej szkoły bez troski biegają niesforni pierwszoklasiści, a matematyczne freaki czują się jak u mamy w kuchni. Na przykład – taki niegroźny dla społeczeństwa lamusik. W wymiętym polar-

ku, pobrudzonych atramentem spodniach, pinglach, które spokojnie mogłyby służyć jako soczewki do teleskopu, z beztróskim uśmiechem na twarzy stoi sobie niewinnie na przerwie. Nachyla się i zgadnijcie. Nikt, no nikt mu zdrowo nie przywali w cztery litery. Dalej – jeśli ktoś w innej szkole upada na twarz na schodach, możemy mieć pewność, że podstawiono mu nogę, a nie, fajtlapa, zamyślił się nad zagadkami. I tak od jednej zagadki do drugiej zagadki, w naszych głowach powstało pytanie – dlaczego źle się dzieje w naszym liceum? Pytanie zrodziło odpowiedź, odpowiedź podrosła, weszła w okres buntu i zaczęła wyrażać własne opinie, które starannie publikujemy. Przyczyną, jak twierdzi bezstresowo wychowana odpowiedź, jest brak kryminogennych, ciemnych zaułków oraz szerokie korytarze rozświetlane przez dziesiątki ogromnych okien. Okna są duże, nieszczelne, do szkoły dostaje się zimno, które skutecznie schładza wrzące temperamenty męskiej socjety szkolnej. Oprócz tego doszli-

śmy do wniosku, że absencja fali szkolnej ma swoje źródło w braku dam serca, o które można by walczyć. Powiedźcie szczerze, widzieliście w naszej szkole damę, dla której byłoby warto? Wiecie, jakie dziewczyny mamy na myśli... Różowe rurki, bluzka do pępka odsłaniająca kształty, których zazdrości Wenus z Miło, tajemniczy uśmiech ledwie widoczny spod warstwy makijażu, sama ilość podkładu wystarczyłaby na zaopatrzenie małego sklepu z kosmetykami, czuły głos ochrypli od papierosów i alkoholu. Znajdziecie w naszej szkole taki ideał? Nie, w związku z tym mężczyźni nie walczą, chociaż powinni – jeśli nie w imię ideałów, to przynajmniej w imieniu własnych interesów - samiec alfa nie zostaje wybrany, a hierarchia nie istnieje, więc kobiety muszą zadać sobie pytanie: w jaki sposób, wśród tylu ideałów, wybrać tego jedynego? (Zainteresowane odpowiedzią czytelniczki zapraszamy na kawę).

To samo pytanie zadają sobie tegoroczni maturzyści, lecz ich zmartwieniem nie jest selekcja życiowych lub raczej nieżyciowych partnerów, a wybór tematu maturalnej prezentacji z języka polskiego. Oprócz presji czasu jaką nałożyła Centralna Komisja Egzaminacyjna na maturzystów – wypełnione deklaracje maturalne należy przedłożyć dyrektorowi szkoły do 30 września - wydaje się nam, że

treść tematów została wygenerowana przez sprytnie skonstruowaną maszynę losującą. Wyobrażamy sobie, że pani minister edukacji Katarzyna Hall co roku puszcza w ruch ogromne koło fortuny, a hordy urzędników z przewodniczącym CKE na czele wierzą w poprawność treści, tak jak Izraelici wierzyli w przepowiednie biblijnych proroków. Coroczny szum wokół matury ustnej ogromnie nas zdumiewa, ponieważ jej wyniki nie są brane pod uwagę przy procesach rekrutacyjnych, nawet na filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Dlatego zastanawia nas, po co w ogóle istnieje matura z polskiego, bo raczej nie do sprawdzenia umiejętności pisania tekstów – artykuły, tak jak ten, można przecież wyprowadzać ze wzoru.

Wnioski wynikające z naszej pracy nie podnoszą na duchu. Nie dziwi nas, że w obliczu katastrofalnego stanu systemu edukacji, nieprzystosowania placówki szkolnej do zapewnienia wszechstronnego rozwoju młodzieży, uczniowie Staszica zajmują się rozwiązywaniem zadań. Niestety, w ten sposób kończą oni liceum, nie będąc przygotowanymi na brutalną rzeczywistość, która nie ma litości dla niezahartowanych w walce jednostek. Chcielibyśmy pozostawić czytelników,

kręcących się jak chomiki w tym błędnym, matematycznym kołowrotku, jednak polityka felietonów zadaniowych naczelnego zmusza nas do przedstawienia rozwiązania. Proponujemy: p(...)e studia, zostańcie w Staszicu! Wystarczy uprzejmie poprosić nauczyciela o jedyneczkę, na przykład uwalniając ukrytą młodzieńczą energię, a ocenka prawie samodzielnie wpisze się do dziennika. Dzięki temu będziemy mogli zostać w hermetycznym środowisku oraz

ignorować problem egzaminu dojrzałości. Mimo, że podane rozwiązanie nie zadowoli chorobliwie ambitnych, a sytuacja, która zmusza nas podejmowania desperackich kroków wydaje się być bez nadziejna, nie panikujcie ani nie rozpaczajcie! Najważniejsze, że jesteście dobrzy z matmy.

NAJWAŻNIEJSZE, ŻE JESTEŚMY DOBRZY Z MATMY

Oda do Najoptimalniejszej Krzysztof Otto

*Twarz Twoja piękniejsza niż kod rekurencyjny,
A włosy bardziej lśniące niż lightmapy.
Usta Twoje, niczym standardowe wyjście,
Wypowiadają słowa idealne, cudownie dobrane.*

*Gdy nie ma Cię przy mnie,
Czuję się jak pusty wskaźnik,
Który czeka na przypisanie mu miejsca w pamięci.
Gdy się oddalasz, moje wykonanie
Zostaje przerwane przez zimny SIGSEGV,
Odbierający wszelką nadzieję.*

*Widzę Cię i jakoby sieć neuronowa,
Analizuję zarysy Twojej twarzy.
Ciało Twoje, niczym program w ROMie,
Wciąż żyje w mojej pamięci.*

*Myśli nasze płaczą się, tworząc graf nieoznaczony,
Lecz żadna Dijkstra nie pomoże nam
Odnaleźć drogi ust do ust, dłoni do dłoni,
By stworzyć sieć idealną.*

W
I
E
R
S
Z
E
M

Rozmowa z Polakiem Marian Wiatr

*Od dawna w Polsce słychać najróżniejsze zdania
Mające w sobie cel zwykłego narzekania.
Gdy dwaj Polacy siądą i prawią o kraju
To mówią, że w nim nie jest (a ma być) jak w rajju.
Też każdy z nich Ci powie mówiąc o narodzie,
Że brak w nim patriotów - źli są z rządem w zgodzie.
Więc spytasz go „Jak działasz?” - rzeknie Ci z ochotą:
-„Ja tylko krytykuję i jestem patriotą.”
Szlachetny człek, co taką mądrość prawić gotów,
Lecz w Polsce nie brakuje takich patriotów.
Wnet powie Ci też chętnie, że tak z drugiej strony,
Człek to winien robić, do czego jest stworzony.
Bo każdy w naszym państwie ma swoje zadanie:
Zadaniem rządu - rządzić, moim - narzekanie.
Nasz rząd nie umie rządzić, mija się z jestestwem,
Zaś ja w mym narzekaniu wprost najlepszy jestem.*

DIAMENT

KRZYSZTOF OTTO

Siedziałem w barze, w zadymionej spelunie, opierając głowę na rękach, a te z kolei na długim, porysowanym i pokrytym smugami bufecie. Od czasu do czasu sięgałem po stojący przede mną kufel, z którego niechętnie upijałem kolejne mililitry. Wokół było pusto, ludzie już dawno rozeszli się do domów, pozostawiając w knajpie tylko półprzytomne, pijane w sztok ścierwo i stałych bywalców. Barman leniwie przecierał szkła, a jedynymi odgłosami były dźwięk odstawiania przeze mnie kufła na blat i płaczące zawrodożenie jakiegoś mężczyzny, bezwładnie przewieszzonego przez oparcie krzesła, dobiegające z głębi pomieszczenia. Piwa było coraz mniej i mniej, aż w końcu pozostałem zupełnie sam z pustą szklanicą przed nosem.

- Jeszcze jedno... - rzuciłem w stronę barmana tonem absolutnie obojętnym i wróciłem do tępego, bezrefleksyjnego gapienia się na pusty blat przed sobą, mając właściwie gdzieś, czy moja prośba zostanie spełniona. Ten zaś przerwał wycieranie szklanek, podstawił kufel pod nalewak i po chwili podał mi go bez słowa, zerkając jednak na mnie pytająco. Nie umknęło mi to spojrzenie, a ku mojej narastającej irytacji, przez

następne sekundy barman nie ustępował - No co jest? W czym rzecz? - nie wytrzymałem w końcu - Czy mam coś lepszego do roboty?

- Masz mnóstwo lepszych rzeczy - rzucił jakby od niechcienia, po czym nie omieszkał dodać - A jednak wciąż tu siedzisz i spijasz pianę. Interes się kręci.

- A niby co?! - poczułem przyływ gniewu i wyobraziłem sobie jak cząsteczki kortyzolu rozplływają mi się po krwioobieg - Co mam niby robić?

- Rozglądać się, szukać, poznawać ludzi... - zaczął, ale wciąłem mu się.

- O nie! Co to, to nie! Za kogo ty mnie masz? Mam pięćdziesiąt lat, pięćdziesiąt. Rozglądałem się już, patrzyłem. I co? I gówno! Czy naprawdę myślisz, że uda mi się jeszcze znaleźć coś, co mnie zaskoczy? Nie uda się. A dlaczego? Bo widziałem już wszystko, każda cząstka tej ziemi zdążyła mnie już obrzydzić swoją plugawością. Nic, nic a nic mnie już nie czeka! - mówiąc, gestykulowałem teatralnie, ale zakręciło mi się w głowie, więc musiałem usiąść.

- W pobliżu jest jaskinia, a tam... - zaczął barman, korzystając z chwili mojego osłabienia, ale ja byłem czujny i szybko mu przerwałem.



- Jaskinia! Wielkie mi halo! Setki razy byłem pod ziemią, setki razy wierzyłem w głupie bajeczki dla głupich szczyli i nigdy, ale to nigdy nie było w nich ani ziarna prawdy, ani cholernego ździebełka! I cóż znajdę w tej jaskini? Złoto? Klejnoty? Abra-kadabra-czarodziejski kamyczek? Gdyby tak było, to już bym sobie z tych cholernych kamyczków dawno pałac zbudował! Wyłożyłbym nimi wszystkie sra-cze na tej planecie i zostałyby mi jeszcze sterta do rzucania w przejeżdżające samochody. Brzmi fajnie? No pewnie! Super! Właściwie dlaczego jeszcze tu siedzę?! - znów stałem, chwiejąc się na nogach, wymachiwałem rękami, a przez myśl przeszło mi, że moja wykrzywiona w ironicznym gry-

masie, nieogolona twarz musi wyglądać naprawdę żałośnie. Prychnąłem tylko i usiadłem, po czym jednym haustem wlałem w siebie zawartość połowy kufła.

- Twoja wola, siedź tu i chleję - rzucił barman obojętnie, po czym wzruszył ramionami i wrócił do polerowania szkła. Zirytował mnie tym bardziej, że miał rację. Dźwignąłem się na nogi, wyciągnąłem z portfela pomięty banknot i rzuciłem go ze złością na ladę, po czym ruszyłem w stronę wyjścia.

Miałem 17 lat. Lekko chwiejnym, acz szybkim krokiem szedłem ciemną ulicą. Twarz miałem strapioną samotnością.

Szedłem i szedłem, bez celu i ograniczeń czasowych. Z jakąś dziwną determinacją stawiałem w ciemno każdy krok. Choć strasznie mnie nudził szary bruk pod nogami na tej potwornie długiej alei, uparcie brnąłem przed siebie, od czasu do czasu tylko zerkając na boki. Kątem oka widziałem kolorowe domy, marmurowe pałace - piękne, lecz banalne, dające się w pełni poznać już przy pierwszym spojrzeniu. Mijałem je obojętnie, od czasu do czasu uśmiechając się tylko sztucznie. W pewnym jednak momencie zatrzymałem się, gdyż coś absolutnie odmiennego od dotychczasowego krajobrazu przykuło moją uwagę. Pojawiła się przedemną niewielka grotka. Wyrosła

zupełnie nagle z samego serca trotuaru. Mogłem spokojnie ominąć ją z obu stron, ale coś intrygującego nie pozwalało mi ruszyć się z miejsca. Rozum podpowiadał ucieczkę, odmęty jaskini pociągały niezmierną głębią. Poddałem się.

Nie miałem latarki, prowiantu, liny ani nikogo, kto mógłby mi pomóc. Jednak wciąż brnąłem głębiej i głębiej w nieznaną. Korytarze tworzyły gęstą sieć, a w każdym z nich każdy kolejny centymetr każdej ściany przytłaczał mnogością barw, cudowną fakturą i niepowtarzalnością. To było nie do opisanego. Zapomniałem o całym świecie, godzinami biegając wkoło i zaplątując się coraz bardziej w tę sieć.

Z lubością dotykałem ciepłych skał, a te zdawały się wtedy buchać jeszcze większym bogactwem kolorów. Zadarzyłem się w tej zmysłowej krainie, nie planowałem wracać do zimnej rzeczywistości. Tu nie czułem głodu, strachu, nie doskwierał mi brak celu.

Po wielu dniach błędzenia po tych baśniowych alejkach natrafiłem na bodaj najcudowniejszą z nich wszystkich. Pewnym krokiem ruszyłem przed siebie. W miarę, jak szedłem, robiło się coraz cieplej, a ja czułem się coraz bardziej szczęśliwy. Zupełnie nie panując nad sobą, coraz bardziej przyspieszałem krok, aż zacząłem biec. Biegłem coraz szybciej i szybciej, czując narastającą we mnie euforię. Już

nigdy nie było mi później dane poczuć się tak samo.

Nagle korytarz skończył się, a ja z impetem uderzyłem w ścianę, która rozkruszyła się niczym łupina orzecha ziemnego. Znalazłem się w malutkiej, okrągłej sali okraszonej miliardami barw i wzorów.

Wszystko zdawało się tutaj pulsować, drzeć. Wiedziałem, że dotarłem do serca. Pośrodku sali, na maluteńkiej, czerwonej poduszeczce leżał drobny kamyczek, lśniący, idealnie symetryczny diament.

Leżał tak, jakby czekał, aż go odnajdę. Leżał, jakby ta chwila od zawsze była mi przeznaczona. Tak bardzo chciałem schwycić go, choćby na chwilę...

Jestem stary i zgorzkniały. Wolnym, spokojnym krokiem idę ciemną ulicą. Zmierzam w stronę domu.

W kieszeni mam drobny, połyskujący kamyczek - krwistoczerwony rubin.

Nie miałem prawa zmacić tej harmonii.

ŹLE SIĘ DZIEJE W PAŃSTWIE POLSKIM

W.GÓRNY I M.KOWALSKI

Źle się dzieje w państwie polskim.

Jest 12 maja 1926 roku, wczesny ranek. Zaczynają się gromadzić siły wrogie obozowi rządowemu. Oficjalnych komunikatów brak, jednakże obie strony – Marszałek Polski Józef Piłsudski i prezydent Stanisław Wojciechowski – gorączkowo się szykują do rozstrzygnięcia sporu, na jakiegokolwiek płaszczyźnie miałyby do niego dojść. Prezydent wraca do stolicy, zbiera się Rada Ministrów.

Jak mogło dojść do tak napiętej sytuacji?

Najpoważniejszą przyczyną przewrotu majowego był kryzys demokracji parlamentarnej

w Polsce. W latach 1918-26 premier zmieniał się dwunastokrotnie (czyli, jak łatwo policzyć, funkcję tę pełniło dziesięć różnych osób; wybory zaś odbyły się tylko dwukrotnie); koalicje w parlamencie zmieniały się dowolnie często, co powodowało gwałtowne zmiany polityki, zewnętrznej i wewnętrznej, kolejnych gabinetów. W praktyce nie istniała ciągłość władzy państwowej.

Kolejną – zapaść gospodarcza. Polska, jak powszechnie wiadomo, leży tuż obok Niemiec. Niemcy duże są i Polska ówczesna, jak i teraz-



niejsza, była uzależniona od wymiany handlowej z tym krajem. A tu pech – Niemcy wprowadzili niezwykle wysokie cła na nasze produkty, przez co eksport stał się zupełnie nieopłacalny.

Trzecią – polityka zagraniczna. Polska jest blisko nie tylko Niemiec, ale także Rosji. No i do Anglii i Francji daleko. W ciągu kilku lat poprzedzających zamach majowy ZSRR i Niemcy bardzo zbliżyły się do siebie (traktat handlowy z Rapallo), a Polska i Francja oddaliły (traktat niemiecko-francuski z Locarno). Ponadto nie udało się pomysłu Piłsudskiego na utworzenie bloku państw środkowoeuropejskich, zdolnego oprzeć się i jednemu, i drugiemu sąsiadowi.

Wreszcie premierem 10 maja został Wincenty Witos, osobisty wróg Piłsudskiego.

Te skumulowane przyczyny, plus to, że Marszałek od 1922 roku nie miał czynnego wpływu na politykę, doprowadziły go do decyzji o wystąpieniu przeciw legalnej władzy.

Jeszcze 12 maja, o 17 doszło do pamiętnego spotkania Wojciechowskiego i Piłsudskiego na moście Poniatowskiego. Pamiętnego o tyle, że nikt tak naprawdę nie wie, jakie wówczas padły słowa, ale wszyscy utrzymują, że decydujące o przyszłości Rzeczypospolitej. Jedno jest pewne – nie porozumieli się i doszło do (umiarkowanie) krwawych walk, w których zaczął zwyciężać Marszałek.

14 maja 1926 prezydent Stanisław Wojciechowski złożył dymisję, składając urząd na ręce marszałka Sejmu Macieja Rataja. Podjął także decyzję o zawieszeniu broni.

Nowo powstały rząd był całkowicie podległy Józefowi Piłsudskiemu (choć ten był tylko ministrem spraw wojskowych). Rozpoczął się czas rządów autorytarnych w Rzeczypospolitej.

Z LEWA



MIKOŁAJ KOWALSKI

Jedno trzeba zamachowi majowemu przyznać. Się niecnota powiódł. Niezaprzeczalne będzie, że wzmocnił on kraj nadwiślański i zapewnił mu przynajmniej złudzenie przetrwania przez najbliższe lata. Dlaczego złudzenie? Cóż wydaje mi się, że w kontekście kampanii wrześniowej i paktu Ribbentrop-Mołotow niezależnie od tego, kto wyszedłby zwycięsko ze starcia w 1926, i tak w 1939 czas istnienia terytorium Rzeczypospolitej zmienić się mógł o co najwyżej kilka dni. Dobrze! Tygodni.

Jednak zamiast rozwodzić się nad praktycznymi, aspektami przewrotu spróbujmy przyjrzeć się mu ze strony moralnej. Tu sprawa jest także dość oczywista. Jak to zręcznie ujęła pewna osoba na lekcji historii, Piłsudski zrobił po prostu to, co uważał za słuszne. Przełożył ideał, jakim była dla niego silna Polska, ponad ludzkie życie. Dość częsty schemat jakby się dobrze przyjrzeć historii. W sumie to od Jakobinów, aż do Lenina w rewolucji (przewrocie) październikowym wszyscy, których uważamy obecnie za wielkich zbrodniarzy robili dokładnie to samo. Teraz przeciwnicy polityczni podnoszą głos i mówią: „Liczbą!”.

Z PRAWA



WOJCIECH GÓRNY

Salus patriae suprema lex.

Sięgając do tej starożytnej maksymy – dobro ojczyzny najwyższym prawem – zastanawiam się, czy Józef Piłsudski w burzliwych dniach majowych właśnie nią się kierował. I nieuchronnie dochodzę do wniosku, iż tak. Znamiennym jest, że powstała ona w czasie wojny domowej w Rzymie (wystąpienie Cezara), a wypowiedziana została przez człowieka względnie bezstronnego w tym sporze – Cicerona. Cóż bowiem znaczy owa maksyma? Że w pewnych okolicznościach wystąpienie przeciw obowiązującemu prawu/rządowi jest moralnie i historycznie uzasadnione. W jakich? W sytuacji zagrożenia państwa.

Powstaje jeszcze drugie, pomniejsze pytanie, czy państwo może lekceważyć prawa jednostki – nawiązuję tutaj do pewnych nieprzyjemnych wydarzeń, takich jak procesy brzeskie czy stworzenie obozu w Berezie Kartuskiej – i moja odpowiedź musi być taka sama. Skoro słusznym było ograniczanie praw osób podejrzewanych o szpiegostwo w latach czterdziestych w kraju o tak bogatych tradycjach demokratycznych jak Kanada, mimo braku za-

Jednak czy w przypadku oceny moralnej czyjegoś postępowanie nie powinniśmy wykluczać czynników losowych? Wszak Piłsudski miał po prostu szczęście, że zabił tylko około czterystu osób. Kiedy przeprowadzał swoją rewolucję, nie mógł przewidzieć dokładnie liczby ofiar. Musiał myśleć: „Wzmocnię Polskę za cenę pewnej ilości ludzi”. Tak jak Lenin, który: „Wprowadzę międzynarodowy komunizm za cenę pewnej liczby wrogów klasowych” Pewnie rozumiecie już o co mi chodzi. Ten kto jest w stanie poświęcić jednego człowieka dla idei ten w stanie jest zabić dla niej także miliony. Moralna ocena tej logiki zależy zazwyczaj od jednostkowej moralności, aczkolwiek w moralności społecznej jest to negatywne.

Na koniec czuję się zobowiązany bronić polskiej lewicy tamtego okresu za wsparcie zamachu. Podstawowym argumentem będzie to, że znalazła się w wyrafinowanej pułapce. Z jednej strony na stanowisku premiera miała Wincentego Witosa, według jej oceny potwora, który w 1923 strzelał do strajkujących robotników. Naturalnym instynktem lewicy w takiej sytuacji jest oczywiście zdjęcie go ze stołka za wszelką cenę. Ten właśnie polityczny popęd doprowadził moim zdaniem do tego, że nie przewidziała skutków przeprowadzanego przez Piłsudskiego zamachu stanu. Myśleli, że pozbawią Witosa stanowiska a potem wszystko wróci do normy. Za swoją krótkowzroczność zapłacili w Brześciu i Berezie Kartuskiej gdzie musieli się nauczyć, że na pytanie „Na jakiej ziemi leżysz?” nie odpowiada się „Na polskiej ziemi” tylko „Na ziemi Marszałka Piłsudskiego”. Uprzejmi strażnicy w ciężkich butach im w tym pomogli.

Do anegdoty o pytaniu należałoby pewnie dodać źródło jako, iż może to być kontrowersyjne:

Moje wspomnienia, Wincenty Witos

groźenia bezpośrednio inwazją (jeszcze przed epoką antykomunistycznej histerii w Stanach), to tym bardziej w Polsce (zamkniętymi byli w większości członkowie Komunistycznej Partii Polski, z których bardzo wielu istotnie szpiegowało na rzecz ZSRR). Nie mowa tu tylko o szpiegostwie, ale i o działaniu dla własnej korzyści, nie dbając o istnienie państwa. W sytuacji kryzysowej liczy się tylko państwo i każdy obywatel jest zobowiązany do poświęcenia siebie dla niego. Jeśli zaś występuje przeciwko niemu, nie jest godzien nazywać się obywatelem – zdradził swoje państwo. Nie przysługują mu więc prawa.

Ostatnie słowo – nie wiemy, i być może się nie dowiemy, czy Marszałek był świadom, jak blisko było zagrożenie. W marcu bowiem w ZSRR powstała stała komisja do spraw polskich i jej zadaniem było przygotowanie gruntu do „rewolucji ludowej”, przy czym liczono głównie na rozpad koalicji rządowej i niemożność utworzenia nowego rządu. Zamach majowy przekreślił te obliczenia, zaś polscy komuniści za błąd, jakim było poparcie Piłsudskiego, w większości przyplacili życiem w stalinowskich czyszkach. Świadomość zagrożenia czy intuicja

– Józef Piłsudski z państwa zagrożonego zapaścią lub przyłączeniem do ZSRR uczynił lokalną potęgę.



DOBRY POCZĄTEK

PO RAZ DRUGI Z RZĘDU STASZICOWA DRUŻYNA SIATKARZY RÓZPOCZĘŁA SEZON OD TRIUMFU W TOWARZYSKIM TURNIEJU JEŚIENNYM O PUCHAR DYREKTORA KOLEJÓWKI

KONRAD KOWALEWSKI

Do tegorocznej edycji, oprócz naszej szkoły, zgłosiły się drużyny XLVIII LO im. Edwarda Dembowskiego oraz Zespołu Szkół im. Stanisława Wysockiego (popularnie „Kolejówka”, gospodarz turnieju). Z pewnej prostej przyczyny listy drużyn niezgłoszonych nie podaje – jest dłuższa.

Turniej rozpoczęliśmy meczem z gospodarzami i zgodnie z oczekiwaniami, już od pierwszego seta zaczął się atak naszej drużyny. Po zagrywkach Marcina Pachuty (IIIb) wynik na tablicy wskazywał 10:1 dla Stasziców. Poprawna gra pozwoliła utrzymać przeciwników na dystans, partię zakończyliśmy wynikiem 25:13.

Drugi set rozpoczęliśmy w zmienionym składzie: na

boisku pojawili się rezerwowi rozgrywający oraz środkowi. Gra toczyła się w równo, choć w pewnym momencie straciliśmy przewagę, gdy ze stanu 10:9 zrobiło się 10:12. Wtedy jednak na pomoc znów przyszła zagrywka Marcina i drużyna odzyskała prowadzenie, a potem już w podstawowym składzie doprowadziła set do końca spokojną grą, pokonując przeciwników 25:22.

Kolejnego dnia przyszło nam grać przeciwko aktualnym mistrzom Ochoty, liceum Dembowskiego. Ten mecz niestety nie potoczył się tak wspaniale jak pierwszy, choć gra momentami stała na prawdę dobrym poziomie. Pierwszy set był raczej przegraną Demboszczaków, drugi popisem naszej nieudolności.

Przy stanie 1:1 w setach wynik pozostawał niewiadomą. Jednak w tie-breaku drużyna przeciwna rozsypała się, Marcin posłał dobrych zagrywek, a środkowy Krzysztof Wiązecki (IIIa) nie uznał nawet skakania za konieczność, by atakować przechodzącą piłkę. Mecz zakończył się wynikiem 25:19, 22:25, 15:6.

Kapitan drużyny Maciej Siwiec (IIIc) powiedział „zagraliśmy solidny turniej całym zespołem i wygraliśmy”. Nie ma to jak dogłębna analiza. Kibice w swych spontanicznych wypowiedziach chwalili zespół, a jednocześnie rugali za nerwy, jakie zapewnił im mecz przeciwko Dembowskiemu. Doceniali też dobry poziom tego spotkania. Ciekawym porównaniem posłużyła się moja rodzicielka, która również obserwowała mecz z widowni. „Wasza gra przypomina trochę siatkówkę żeńską w męskim wydaniu – to znaczy trochę mocniejszą”, powiedziała. Natomiast profesor Banasik w swoim stylu pochwalił grę zespołu „zagraliście jak ciapy, co mogę więcej powiedzieć?”. Cóż, wolność słowa jest podstawą demokracji...

Oby ten dobry występ reprezentacji szkoły był tylko preludium do znakomitego sezonu w ich wykonaniu. Poważny sprawdzian dopiero w marcu, gdy rozegrane zostaną mistrzostwa Ochoty i mistrzostwa Warszawy, ale pracy do wykonania wciąż mnóstwo...

TURNIEJ

KONRAD KOWALEWSKI, ZDJ. AGNIESZKA CHUDEK



PRZEDMECZOWA ROZGRZEWKA. MARCIN PACHUTA (IIIA) NA CODZIEN TAK ZBIERA GRZYBY



LEWE SKRZYDŁO... PRAWY SKRZYDŁO... MAKSYMALNA SKUTECZNOŚĆ PO OBYDWU STRONACH (ATAKUJE MAKSYMILIAN PACHUCKI (IIF))

PRZEDMECZOWA ODPRAWA. OSTATNIE UWAGI. ADAMA OGŁOBLINA (IIIB) - Z PRAWYJ - COŚ W TYM WSZYSTKIM CHYBA MOCNO ZDZIWIŁO...



TRZECH PRZYJMUJĄCYCH GOTOWYCH DO ODBIORU ZARGYWKI. OD PRAWEJ: MAKSYMIAN PACHUCKI (IIF), ADAM OGŁOBLIN (IIIA), MARCIN PACHUTA (IIIA)



ATAK MAKSA. TRENER POWTARZAŁ: ASEKURACJA TO PODSTAWA. PO DRUGIEJ STRONIE SIATKI NIE ISTNIEJE...

TRENING TECHNICZNY - KILKA LAT.
ZGRANIE - KILKA MIESIĘCY.
USŁYSZEĆ OD PRZECIWNIKA: „DZIĘKI ZA LANIE”
- DWIE BEZCENNE SEKUNDY.
SĄ RZECZY, KTÓRYCH WYTRENOWAĆ NIE MOŻNA.
NA NIE ZASŁUŻYSZ, WYGRYWAJĄC MECZ.
PODZIĘKOWANIE; Z PRZODU KAPITAN
MACIEJ SIWIEC (IIIC)



SUQ

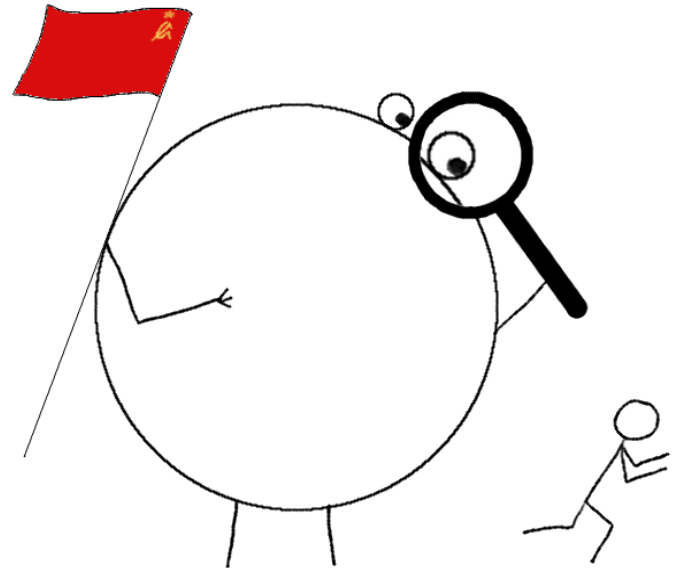
	1		6	2				
6	7						4	
8				4	7	1		
	3	6			8			5
	4		9					
				5				
1						9		
				8			7	
				1		3	5	2

3								
			2				9	6
	7					2	1	3
						6		
					1		2	
		2			5	8	7	
	5	7		6			8	
				9	4			
	1	6			3			

ZABAWNE RYSUNKI

HUBERT KOSIACKI

RADZIECKA INWERSJA:
W ZSRR TO OKRĄG STYCZNY SZUKA CIEBIE



W BUDYNKACH UŻYTECZNOŚCI
PUBLICZNEJ WPROWADZA SIĘ
LICZNE UDOGODNIENIA DLA
OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH...



A WIECIE CO JEST NAJGORSZE?
TO SIĘ DZIEJE NAPRAWDĘ...



Z POZDROWIENIAMI OD MATEKSU B
DLA
PROF. MARTYSA

